Rozmaitości

DNIA 29. SIERPNIA   Ner 35.   1835 ROKU.

AMULETY,

CZYLI SŁOWO KRÓLEWSKIE.

(Ciąg dalszy.)

Oblężenie Akwili było bez-owocne. Trzy miesiące stał książę Durazzo pod murami miasta, nie mogąc nic wskurać. Posyłał więc, przywykły do zwycięztwa dowódzca, gońców jednego po drugim do Neapolu, prosząc o odwołanie siebie z tego niechlubnego stanowiska. Lecz królowa, która bystrym wzrokiem może przeniknęła pomysły jego, wolała trzymać go w oddaleniu, i nie zezwoliła na tylokrotne proźby jego. Tymczasem biskup Cinque Chiesa wkroczył do Włoch we 200 dobrze uzbrojonéj szlachty węgierskiéj. Wzmocniony znacznémi posiłkami różnych książąt włoskich, połączył się nareszcie z wojskiem, które w Abruzzo było na żołdzie węgierskim. Wiadomość o téj nadciągającéj burzy, a osobliwie przybycie kilku dowódzców węgierskich, którzy z poselstwem od króla wyprawieni byli do książęcia Durazzo, wzburzyło wojsko jego, niechętne z danéj Węgrom przez naczelników wodza odpowiedzi. Wojsko szemrało najprzód, że je królowa i jéj szwagier dobrowolnie na hańbę wystawili. Oficérowie i żołniérze nie chcieli przeciw Węgrzynom walczyć. Bunt był tak jawny, a rozjątrzenie przeciw Durazza tak głośne i gwałtowne, że, widząc się w niebezpieczeństwie życia, musiał z obozu uciekać. Kilku wiernych mu pułkowników towarzyszyło mu do ruin zamku na górze, gdzie chciał noc przepędzić. Tu, pod gruzami siwéj przeszłości, na porosłym mchem kamieniu, śród dzikich krzaków, spoczął książę, znużony lotem wiernego mu rumaka, który pod nim padł bez życia, i głęboko zasmucony z roztérek w swém wojsku, które tylko nieprzyjacielowi mogły być korzystne. »Sprawa nasza zgubiona, moi przyjaciele,« rzekł do towarzyszy; »słabe słowo moje nie zwróci wylanych strumieni w szranki dawnego posłuszeństwa. Wiécie, jak świetne posłowie węgierscy czynili mi przyrzeczenia, jeżelibym się z królem Ludwikiem połączył, i oręż mój obrócił przeciw ojczyznie. Odrzuceniem ich rozdraźniłem przeciw sobie zemstę moich pięknémi słowami Węgrzynów zaślepionych wójsk, które dawno już sprzykrzyły sobie panowanie kobiéty i pragną rządu rozumniéjszego. Wróćcie do obozu, uproście sobie posłuchania u wodzów. Dowiédźcie się od nich, czego chcą od królowéj; jakiéj zmiany żądają w rządzie. Tron królowéj w takiém jest niebezpieczeństwie, że musi skłonić się do zezwoleń. Oprócz tego w tém wojsku ma najlepszych wodzów. Ja sam gotów jestem udać się do Neapolu, powiedzieć w oczy królowéj wszystko, wolno i bez ogródki, położyć głowę moję na jéj gniew. Raz tylko ozionął mię duch piekielny pokazaniem mi zdradliwego złota; lecz Bóg zesłał mi z nieba anioła, i zostałem wybawiony.« Starzy pułkownicy nie rozumieli książęcia. Myśleli, że tułackie marzenia zmarłéj jego matki na niego przeszły, i że czasami miéwa nadziemskie widziadła. Milczeli więc, nie przeszkadzając mu w głębokiém jego zamyśleniu, w które po tych słowach zapadł. Tymczasem gdy się po kilku minutach ocknął i wzrokiem pytającym rzucił na swoich towarzyszy, usłyszał od nich: że wzburzenie w wojsku w téj chwili jest jeszcze za mocne, aby mogło spokojnie słuchać jego poselstwa. »Jenerałowie w ślepéj wściekłości w niczém nie ustępują niższym,« dodał pułkownik Crevia; »posłowie węgierscy wszystkim pozawracali głowy.« — »Może i prawda,«

odpowiedział Durazzo, »chętnie ulégam waszemu światłu, niechże się kwas ten téj nocy wyburzy; słońce poranne może lepszém oświéci ich poznaniem.«

Książę się nie omylił, ledwo bowiem słońce zaświtało, ujrzał łyszczące się od stali wojsko, ciągnące przez dolinę ku ruinie zamkowéj. Na widok ukochanych ziomków serce jego mocno bić zaczęło, i nie było potrzeba słów przepraszających, aby go przebłagać. Przyjął je z powagą, lecz łagodnie i bez wyrzutów, i ponowił swój projekt, udania się do Neapolu, i polecenia królowéj gorąco dobra państwa. Lecz wojsko stanowczo się temu sprzeciwiło, i nie chciało pozwolić, aby wódz udał się na rozerwany stronnictwami dwór, gdzie małżonek królowéj, Ludwik z Tarentu, książę lekkomyślny, i dumni bracia jego samowolnie panowali. »Wierzcie mi, miłościwy panie,« zawołał jenerał Pandulpho, »podkopią was, nim się jeszcze obejrzycie, a potém co?« — »To upadnę, i będę miał spokój,« odpowiedział książę z cierpkim uśmiechem. »Cóż więc zamyślacie, wierni towarzysze moi, którzyście własném poznaniem do mnie powrócili?« rzekł powiódłszy wesołym dokoła siebie wzrokiem. »Ja się zdaję na waszę wolę.« — »Powrócimy wszyscy do Neapolu,« zawołał Orelaffo, jeden z najdoświadczeńszych wodzów. »Nasze puklérze będą zasłaniać piersi wasze; oczy nasze będą czuwać nad wami, żadna złość ukryta nie dosięgnie was. Niech wtedy roztrzéga królowa.« Projekt ten był zgodnémi wszystkich głosami przyjęty, i we 24 godzinach płaszczyzny pod Akwilą były wolne od wójsk neapolitańskich.

* * *

Współcześni kronikarze széroko się rozpisują o świetném króla Ludwika we Włoszech przyjęciu. Wszędzie przed potęgą jego zginano kolana, tylko hrabia Romagnii, na rozkaz papiéża, nie chciał mu dozwolić wolnego przez Imolę i Faenzę przejścia. Gdy legat papiézki stanął przed nim w Foligno, i pod karą klątwy kościelnéj zakazał mu uzbrajać się do zdobycia Neapolu, groźno odpowiedział: »Mam do tego kraju jeszcze od moich przodków prawa, które wzmocniły się zabiciem brata mego. Kościołowi ręczę za lenność,« dodał, »i będę wierniejszym jego hołdownikiem, jak ta światowa królowa, która wszystkie skarby państwa na uczty i faworytów trwoni.« Łatwo pojąć, że mieszkańcy Akwili w trwodze oczekiwali nowego pana, z podwójnéj oręża jego i rzuconéj nań klątwy kościelnéj bojaźni. Jakoż hufce węgierskie, które się przez płaszczyzny kołysały, istotnie przypominały zagrożony z Watykanu piorun, który jak czarna chmura na jasném wznosił się niebie. Czarny rysztunek, spięty po części czarną skórą, a z przodu czarnémi łańcuszkami żelaznémi, dodawał im ponuréj postaci, a futro baranie pomnażało dzikie wejrzenie. Łuki i berdysze ich były kolosalnéj wielkości; konie, na których postaci groźnego wejrzenia prosto, jak świéce, i śmiało jak na tronie siedziały, były po części kare i olbrzymie; twarze jezdzców włosem zarosłe i ciała mocnéj budowy. Nawet czerwone, jak krew, proporce, na których król kazał trupie głowy wymalować, przywodząc na pamięć zamordowanie brata swego, dla którego się wojna rozpoczęła, nadawały hufcom okropny widok. Jagiełło Mailath wyszedł na przeciw wjeżdzającego do Akwili króla, jako komendant miasta, i skłoniwszy przed nim kolana, oddał od bram klucze. Król Ludwik nié miał miękkiego serca, umiał jednak cenić i nagradzać czyny szlachetne. W upokorzonym, zapomnianym młodzieńcu uważał tego, który waleczną obroną Akwili otworzył mu bramę do sławy. »Szlachetny wojewodo Mailath!« zawołał, zmazałeś plamę na twojém imieniu. Jakiéj żądasz nagrody?« Ognisty wzrok Jagiełły przeszył w téj chwili wojewodę Józefa Bitiackiego, który w zimnéj, dumnéj postawie, jak zwyczajnie, stał koło króla, lecz pełen złości wewnętrznéj, że znienawidzony rywal z ust króla otrzymał pochwałę. »Pojednaj mię z tym, miłościwy panie,« rzekł Jagiełło w wezbraniu swego wspaniałego serca; »drugie życzenie moje mogę ci, mił. panie, tylko sam na sam objawić, od niego zawisło szczęście życia mego.« — »Spełnienie tego życzenia będzie mi dla tego ważnem,« przerwał król. »Dziś wieczór o godzinie dziesiątéj w zamku. Zatrudnienia dzienne będą wtedy już pokończone, i będziemy mogli bez przeszkody mówić.«

Słabe światło lampy oświécało wysoko sklepione kurytarze zamkowe, przez które Jagiełło szedł do gmachów króla. Spotkał go wzrok Bitiackiego, którego znaczenie było mu

z dawniéjszych czasów znane. Bitiacki szydnie się uśmiéchnął, gdy Mailath mówił o pojednaniu, a król Ludwik prośbę jego puścił umyślnie mimo uszów. Tak wrzała w sercu Bitiackiego nienawiść dziécięcia, gdy zmiana czasu ugasiła ją w sercu Mailatha. Z boleścią nad tém rozmyślał, i wybiérając się wieczór do króla, z przezorności opatrzył się w dobry oręż. Z dawniéjszych czasów znał złośliwą Józefa chytrość, na którą przynajmniéj chciał się przygotować. Jakož się nie omylił. Gdy bowiem, przystąpiwszy ostatni stopień schodów, chciał się zwrócić do pokoju króla, wystąpił Józef Bitiacki z ciemnego kurytarza ubocznego, w zbroi, lecz z podniesioną przyłbicą i dobytym mieczem zagrodził mu drogę. »Coto znaczy?« zawołał Jagiełło; »co stawi jednego magnata węgierskiego przeciw drugiemu po nieprzyjacielsku w dniu, który wspólnemu ich królowi świetne zapewnił zwycięztwo? Jak możemy walczyć z sobą, my, którzy się uzbrajamy do zyskania korony dziedzicznemu panu naszemu, my, którzy idziemy po zwycięztwo lub śmierć pod jego chorągwiami?« — »Ty odstępujesz od rzeczy,« zawołał Bitiacki z szyderskim uśmiechem, »i myślisz, że mię pięknémi słowy ukołyszesz. Lecz mylisz się. Nie jest tu mowa o ogóle, lecz o osobistości. Jagiełło Mailath stoi naprzeciw Bitiackiego, i mąż żąda zadość uczynienia za wyrządzoną młodzieńcowi zniewagę. Pamiętasz turniéj w Peszcie.« — »Ha, to dobrze,« zawołał Jagiełło, którego lekko draśniona porywczość w jasne wybuchła płomienie. Pojrzał zapaśnikowi w zimne, przeszywające oko, a ta natura, która tylko jad i lód w sobie miała, do szaleństwa go uniosła. »Bądź i tak,« rzekł drżącym głosem; »jeżeli pokoju nie chcesz, niech będzie między nami wojna; nie moja to wina.« Po tych słowach zaczęły dobyte miecze sypać iskry w mdłém świetle lampy. Jak wściekli walczyli magnaci, i tylko równa z obojéj strony zręczność zwycięztwo długo nierozstrzygnionem zostawiała. W tém wystąpił król, który przypadkiem bliżéj się znajdował, jak myśleli, szczękiem oręża pobudzony, na kurytarz, i stanął pomiędzy nimi. Widok ten rozbroił walczących, i Jagiełło złożył miecz swój u stóp króla. Józef zaś wsunął swój dumnie do pochwy, brząknął przyłbicą, na twarz ją spuszczając, i odszedł w gwałtowniéjszém poruszeniu, jak zwyczajnie w nim postrzegano. »Zostawcie te dziecińtwa przyszłości,« rzekł król siadając, wróciwszy do swego gmachu. »Mamy przed sobą nie mało ważniéjszych bojów; do nich chowajcie siły swoje. Nie podoba mi się, że między wami, a wojewodą Bitiackim wciąż jeszcze trwają dziecinne zapasy.« — »Ja chciałem pojednania, miłościwy panie!« — »Słowa tego nie uczynią.« — »Z serca tego chciałem, które żadnéj już nie kryło zawiści.« — »To powinniście byli przed kilku minutami dać tego jawne dowody.« — »Mój przeciwnik mię pobudził.« — »Nie powinniście się byli zapalać.« — »Cierpliwość byłaby mój honor rycérski obraziła« — »Zaniechajcie słów pięknych, i szukajcie największego honoru w łasce swego monarchy. Pojedynek ten przed jego gmachami był nieprzyzwoity; więcéj sławy byłby wam przyniósł, gdybyście go byli unikali. Ustępujcie sobie z drogi, kiedy się ciérpieć nie możecie, tylko mnie i dworowi memu dajcie pokój swojém o honor rycérski zapaśnictwem; my tego nie lubimy.« W tych słowach króla widział wojewoda wiele prawdy i dla tego zamilkł: »Chcecie mi wyjawić jakieś życzenie,« rzekł Ludwik po krótkiém milczeniu z łagodniéjszym wzrokiem. Na te słowa zmieniły się w sercu Jagiełły uczucia, gorąca chwały żądza ustąpiła miłości: »Jestem zakochany, miłościwy panie,« rzekł prawie lękliwie; zakochany w dziewicy nizkiego urodzenia, lecz wysokiego umysłu, i chcę ją wynieść na moję małżonkę. Chciałem uprosić twojego królewskiego, mił. panie, zezwolenia.« — »Miłość i zawsze miłość,« rzekł Ludwik ponuro sam do siebie. »Ze też to złudne mamidło tyle serc walecznych osacza!« — »Ojciec jéj, miłościwy panie, był najgorętszym książęcia Andrzeja zwolennikiem,« mówił daléj Mailath; »on dał zwłokom jego w domu swoim przytułek, gdy na wszelką wystawione hańbę pod gołém leżały niebem, a córka jego piérwszą noc przy nich czuwała.« Jagiełło dopiął swego zamiaru. Wspomnienie brata zmiękczyło serce króla: »Będziesz miał tę dziewczynę,« rzekł, podając wojewodzie rękę. »Jesteś dobrym człowiekiem i domowi królewskiemu z wiernością przychylnym. Moje z tobą obejście się powinno być takie samo, jak z twoim rywalem; i on ma moje

słowo królewskie w jednéj sprawie miłosnéj, na co dałem mu zakład. Masz oto,« mówił król daléj, dając mu malowany na szkle wizerunek Najś. Panny; »oddasz mi go, gdy będziesz z panią serca swego szedł do ołtarza.« Ledwo tych słów domówił, łoskot z trzaskiem rozległ się po gmachach zamku. »To dziwna!« zawołał król, spojrzawszy do koła siebie; »nie wolno mi, jak widzę, żadnego już dać przyrzeczenia. Lecz tego dotrzymam, i chcę dotrzymać, zaklinam się na Śgo Piotra, choćby to miało być tylko na przekor tym straszydeł upomnieniom.« Jagiełło nie rozumiał tych słów króla, lecz postacią jego w téj chwili był przerażony; przypomniał sobie owe wieści o przymierzu z szatanem, które lud zabobonny rozsiéwał przed nim po drodze. I z jegożto rąk miał otrzymać szczęście; myśl ta nie bardzo go pocieszała, i odszedł w głębokim smutku.

* * *

Koło Bożego Narodzenia r. 1348 Andronika, jeszcze w więzieniu siedząca, usłyszała stąpanie. Ojciec jéj już od kilku godzin udał się był na spoczynek; ona zaś użyła czasu zupełnéj samotności do ulżenia sercu swemu wylaniem łez, które przed ojcem kryła. Dzisiéjszego wieczora byłto tętęt lekkich kroków Franciszka Petrarki, który usłyszała. Przychodził on do niéj czasami od książęcia Durazzo, i miał może i dziś od niego poselstwo. Otworzyła przeto ze drżeniem serca drzwi swego więzienia, i patrzała pytającym wzrokiem wchodzącemu w oczy. »Muszę was pożegnać, zacna pani,« rzekł Petrarka owym słodkim głosem, który mu był właściwy. »Za długo już bawię w Neapolu. Królowa, hołdując modzie czasu, sprowadziła mię na swój dwór, abym dla niéj składał sonety. Lecz ponieważ piękność jéj nie natchnęła mię w tym stopniu, abym lutnią moję nastroił na śpiewanie jéj wdzięków, ostygło dla mnie zachwycenie Joanny, i zamieniło się w nienawiść i prześladowanie. Oprócz tego pan mój, Jan Visconti, arcybiskup medyjolański, kazał mię na powrót odwołać. Chce mię posłać do Wenecyjanów, abym między nimi, a rzeczapospolitą genueńską, jako pośrednik, wyjednał pokój; i moje słodkie igraszki ważniéjszym ustąpić muszą sprawom. Na politycznem niebie Neapolu zbiérają się grożące chmury. Królowa sama z swoim małżonkiem i książętami krwi królewskiéj stanęła na czele wójsk i pojechała do Kapui, dla bronienia królowi węgierskiemu przejścia przez Volturno. Rzecz ta szybko była postanowiona, i książęciu nie zbywało czasu, aby was sam o tém uwiadomił. Przeze mnie zasyła wam pozdrowienie i życzenia, z zapewnieniem dozgonnéj wierności. List ten,« dodał Petrarka, »zawiéra niektóre postanowienia na przypadek jego śmierci. Mniema, że pomimo rozlicznych trudności, które wam stanąć mogą na zawadzie, będziecie mogli dogodzić jego życzeniom.« Poeta, głęboko wzruszony, położył w drżącą rękę Androniki kartkę z papiéru bawełnianego*), zwiniętą w formie serca, na któréj jaśniał pyszny herb Durazza. »Niech się Bóg zlituje nad biédną miłością waszą,« dodał Petrarka. »Rosła ona jak rzadki kwiatek pod niebem nocném, i żadne słońce się jéj nie uśmiéchało.« Andronika do żywego przejęta została témi nie wielą, lecz wiele mówiącémi słowami: »Zwracam oczy do nieba,« odrzekła, »wszak tam jest ojczyzna pięknych uczuć.« Konie Petrarki tupały na dworze z niecierpliwości, jak gdyby nagłość swojego pana do pospiechu przeczuwały. Usłuchał ich upomnienia i pożegnał się.

Ludwik węgierski nie poszedł przez Volturno, lecz wziął drogę do Beneventu, gdzie przybył 11go stycznia. Tu ściągnął znaczne wojsko i zdawał się w dumnéj spokojności oczekiwać, co pocznie Neapol. Stolica ta uczyniła, czego się Ludwik spodziéwał, i pokornie uprzedziła możniejszego. Wszyscy magnaci państwa pospieszyli z oddaniem mu hołdu. Wojska w Kapui nie chciały nic wiedzieć o bitwie, i obłężenie Akwili musiało żywo jeszcze tkwić w ich pamięci, aby się mogły zwycięztwa spodziéwać. Rozdwojenia na dworze działały na nie szkodliwie; książęta Robert i Filip z Terentu trzymali tajemnie ze stronnictwem węgierskiém; małżonek królowéj był chwiejącą się za każdym wiatru powiewem trzciną; sama królowa przyjmowała lub odrzucała rady według swego kaprysu i swych namiętności, i radzcy jéj byli więc nie dobrze dobrani; tak książę Durazzo stał właściwie sam jeden na stronie neapolitańskiéj. Lecz w takich nawałnościach głos jednego był za słaby i przebrzmiewał niesłyszany. Książęta krwi królewskiéj opuścili Kapuę i udali się do Neapolu, lecz książę chciał sam jechać, i do A v e r s a wstąpić, aby Andronikę może po raz ostatni obaczyć. Pożegnał królowę na brzegu morza, światłem księżyca czarownie oświéconego. Przed niémi kołysał się statek z banderą neapolitańską, aby królowa z zabranémi na prędce skarbami przewieźć do Prowancyi. — Łatwo sobie wyobrazić, w jak głębokiém zamyśleniu jechał Karol Durazzo do A v e r s a. Przed tém najbliższy tronu, stał teraz sam i opuszczony na ziemi swoich przodków, któréj obce hordy spustoszeniem groziły. Miałże on, wnuk króla Roberta, zgiąć kolano przed zwycięzkim Węgrzynem. Ród jego nie dozwalał mu tego. Miałże wezwać nie wielu wiernych, którzy mu pozostali, i z nimi paść ofiarą? roztropność odradzała mu ten opór bez celu, i nic mu nie pozostawało, jak trzymanie się w od-

*) Papier taki robiono wówczas często w Grecyi.

daleniu od wszelkiego stronnictwa. Prosił nieba o spokojność w téj dla gwałtownéj natury jego niezwykłéj roli. I wszedł ze znużonym umysłem do Androniki. Zastał ją żywo wzruszoną. Ojciec jéj zasłabł i, podług zdania lekarza, niebezpiecznie. Zasłyszała przy tém w swojéj samotności najstraszniéjszych wieści o królu węgierskim: Że drogę swoję oznacza srogością, i że postanowił, ofiarować książąt królewskich swojéj wściekłości: »O! nie idź do niego, panie,« rzekła Andronika, zachowaj szlachetną głowę swoję do wyższych celów, niżeliby miała paść ofiarą dzikiéj jego zemsty.« — »Ty ciężko marzysz, dziécię,« zawołał książę. »Jakby się król Ludwik odważył, mnie, przez papiéża Klemensa uwolnionego, ofiarować, jak prostego zabójcę? moja część w tym czynie,« mówił daléj z ponurym wzrokiem, »bardziéj cięży na méj duszy, jak ludzie pomyśléć mogą. Lecz usta powierzyły to słudze boskiemu i otrzymały rozgrzészenie. Król węgierski nie jest moim sędzią. Ten, co nad nami, wyda mój wyrok. Ja się przed terazniéjszym panem Neapolu nie upokorzę, lecz także nie będę mu podło z drogi ustępował; jedno i drugieby mię za równo hańbiło... Wszakże, cokolwiek bądź,« zaczął znowu książę po krótkiém milczeniu, »ty wypełnisz moje życzenie, wykonasz ślub, który na trumnie książęcia Andrzeja uczyniłem.« Potok łez gorących był jedyną Androniki odpowiedzią. Uczucia zanadto ścisnęły jéj piersi, aby mogła się zdobyć na słowa. »Nie płacz, wiecznie kochana,« mówił daléj Durazzo i objął drżącą swémi ramionami. »I ty znajdziesz spokój na owém świętém miejscu, na które cię posyłam, i wszystkie żale i narzekania rozpłyną się tam w pokój.«

W kilka dni po téj rozmowie siedziała Andronika przy zwłokach swego ojca i strzegła śmiertelnego snu jego z zasępionym wzrokiem. Maryna, córka dozorcy więzienia, chętnie dzieliła jéj boleść i troskę, i łącznie z nią ubrała ciało. Śnieżny ubior śmiertelny w fałdy pokrywał zwiędłe członki; szanowna głowa z bujnym włosem srébrnym stawiła obraz spoczynku po długich nawałnościach, a złożone ręce trzymały czarną książeczkę do modlenia, na któréj leżała gałązka cyprysu. Signor Barbo, dozorca więzienia, wszedł spieszno i zameldował wojewodę Jagiełłę Mailath. Łatwo sobie wyobrazić, jak przybycie to musiało przerazić Andronikę. Podczas swego uwięzienia wcale go nie widziała, a lubo gorący udział w losie swego pana zjednał mu jéj szacunek, to przecież był on teraz nieprzyjacielem Neapolu. Przeczuwała z czém przychodzi, i rozczuliła się zniżeniem się wielkiego magnata do uwięzionéj. »Po raz drugi widzimy się, Androniko! przy katafalku,« zawołał Jagiełło i wzrok jego z wyrazem boleści spoczął na bladéj, wynędzniałéj postaci w kirze. »Piérwszy raz spotkanie się nasze było wam wstępem do długich cierpień; dziś wyprowadzę was z nich do nowego, piękniéjszego życia. Wyjednałem wam u króla węgierskiego wolność; kazał was zaprosić na zamek, abyście dopomagali wesołéj uczty, którą dziś wyprawia.« — »Nacóż się przyda postać w żałobie w kołach wesołości?« rzekła Andronika. »Zostawcie mię w więzieniu przy zwłokach ojca mego. Gdy te zostaną pogrzebione, będę korzystać z daru królewskiego, i wrócę na świat.« — »Nie drazniéjcie gniewu swego pana, dziewico!« szepnął signor Barbo, gdy się wojewoda, wzruszony, nachylił ku ciału Paola. »Idźcie i proście za swoją ojczyzną; mogłoby to pomódz, i nie piérwszy raz byłoby, że baranek ugłaskał tygrysa. Ja będę miał o ojcu staranie; spuśćcie się na mnie.« Oko Androniki zdawało się być promieniem łyskawicy oświécone: »Pójdę,« rzekła z determinacyją, »rada wasza może być głosem niebios.« Jakiéjże zmiany losu doznała Andronika: z ciemnego więzienia wyszła na światło słońca; z słonecznego światła weszła do pysznie ozdobionéj sali w Aversa, gdzie na bogato ustrojonym tronie siedział mężczyzna, postawy rozkazującéj, w szatach królewskich, który się jéj jako Ludwik węgierski stawił przed oczy. Dokoła niego stali książęta neapolitańscy, a między nimi i Karol Durazzo. Przy nich stali magnaci węgierscy i neapolitańscy w najbogatszych świątecznych strojach, a między zgromadzeniem panowało uroczyste milczenie, jakie wielkie tylko zdarzenia poprzedza. Do tego malowniczego obrazu dodawały ciemniéjszych jeszcze cieni brzemienne chmury, które zemstę królewską przygotowywały, i widok Androniki, któréj węzły losu tak okropnie były zerwane. Jak niepojętém jest przeznaczenie w swojém tajemniczém działaniu! rzekłbyś, widząc w Andronice oryginał owego wizerunku, który zimną Józefa Bitiackiego duszę gorącém zażegł miłości życiem. Młody malarz, zachwycony jéj pięknością, odmalował ją w kościele, i przedał potém z wielą innémi obraz ten owemu harfeniście, który przybył na dwór króla Ludwika, i zwyczajem owych czasów takiémi i tym podobnémi kupczył malowidłami. »Andronika Manfredi!« zawołał król głosem donośnym, skinąwszy na przelęknioną licznem mężów gronem, aby bliżéj przystąpiła; »przetrwałaś czas przykry w smutném więzieniu za wierność ku mojemu bratu, książęciu Andrzejowi węgierskiemu. Umiém takie czyny nagradzać. Wojewoda Jagiełło Mailath kocha cię, wyprosił sobie u mnie królewskie pozwolenie, poprowadzenia cię do ołtarza. Osobistość twoja maże plamę nizkiego urodzenia twego, i ja sam jestem dziewosłębem

o twoje dla magnata mego rękę.« — »Ta ręka do mnie należy,« zawołał Bitiacki, tracąc zwykłą sobie przytomność, i krzyż srébrny z wizerunkiem w miniaturze wyjąwszy z zanadrzą, piérwszy królowi prawie z groźbą pokazując: »Poznajesz W. Wysokość ten zakład swego słowa królewskiego? miałeś go wykupić oryginałem tego wizerunku, gdy stanę z nim u ołtarza.« Mógłże Jagiełło w tak okropném przerażeniu pozostać spokojny? obraz Androniki w ręku Józefa? Andronika poślubiona mu słowem królewskiém? widział się być oszukanym jakiémś kłamliwém szatana mamidłem; widział się, jak na dworze węgierskim, ofiarą obłudnéj chytrości swego rywala! »I ja mam taki zakład,« zawołał, pokazując malowany na szkle obraz Najś. Panny, »i mnie przyrzekł król Ludwik węgierski wykupić go ręką Androniki Manfredi, gdy z nią u ołtarza stanę. Nie odstąpię praw moich; są one na rzeczywistości zasadzone. Wasze prawa,« mówił daléj obróciwszy na Bitiackiego wzrok wzgardy, »są w urojeniach wyobraźni. Czyli kiedy martwy obraz wasz ożyje, jest pytanie; potrzeba bowiem dowodów, że moja oblubienica służyła mu za oryginał.« — »Milczcie Jagiełło Mailath,« zawołał król głosem rozkazującego, »a wy Józefie Bitiacki idźcie do swych pokojów, gdzie wam daję 24 godzin czasu do żałowania, żeście przestąpili szranki, które prawo między królem a poddanym wzniesło. Dziwny przypadek pomieszał tę sprawę, i mnie, jak bies złośliwy, uwiódł do przyrzeczeń, których dopełnić nie mogę. Los rzucił tę piękną kobiétę, jak jabłko niezgody, pomiędzy dwóch szlachetnych państwa mego magnatów, a gdy obaj równie blizcy są tronu mego, i żadnego z nich nie chciałbym upośledzić, niechaj więc miecz rozstrzyga tę szczególną kłótnię. Każę rozpisać turnieje; niechaj obaj załotnicy przed zgromadzonem rycérstwem w chlubnym pojedynku oblubienicę sobie wywalczą.« — »Nie będą walczyć,« przerwała Andronika głosem stałém; »serce moje żadnego z nich nie wybierze. Pozwólcie przeto, miłościwy panie! aby i ręka moja do żadnego nie należała. Mimowolne poruszenie radości między panami neapolitańskimi, które nareszcie w głośne wybuchnęło oklaski, coraz mocniéj zasępiało twarz królewską.« — »Ty się wahasz, szalona kobiéto?« zawołał król głosem piorunnym. »Odrzucasz łaskę, o którąby się piérwsze córki Węgier załotnie ubiegały? Czytam w twarzach koła mojego,« mówił daléj, obróciwszy się do magnatów neapolitańskich; »że dumna dziewicy odpowiedź była głosem Neapolu. Dawno już moim było zamiarem święcić dzień ten przykładném widowiskiem, i cieniom mojego zamordowanego brata zapalić ognie radosne. Albowiem bądźcie pewni, że co przeszło, dla mnie nie umarło, i żartko budzi się do życia w tych gmachach, gdzie okropna czynność została spełniona.« Na znak króla oddaliło się kilku Węgrzynów, a sala napełniła się zbrojnymi. Ludwik zstąpił z swego tronu, i chciał widzieć okno, przez które ciało księcia Andrzeja w ogród wyrzucono. Nienawiść króla przeciw książęciu Durazzo doszła, przez dumne jego pod Akwilą postępowanie, i harde poźniéj przeciw królowi wystąpienie, do wysokiego stopnia Może przy tém znaczenie Karola zdawało mu się niebezpieczném dla jego celów, i wszystko to, połączone z nigdy niewygasłém podejrzeniem o zabójstwo, które na nim ciężyło, skłoniło Ludwika do wybrania właśnie jego z pomiędzy książąt krwi królewskiéj na ofiarę. Dziejopisowie neapolitańscy mówią, że król przywołał go do okna i publicznie obwiniał go o morderstwo. Książę odpowiadał na wszystkie pytania i zarzuty upornem milczeniem; sumienie nie dozwalało mu wymówki od winy; duma zakazywała mu wyznania onéj. Dopiéro, gdy Andronika, boleścią i miłością miotana, do nóg królowi upadła i prosiła go, aby jéj życie wziął za ofiarę błagalną, przerwał książę milczenie, i zawołał rozkazując: »Nie zginaj kolana swego przed niegodnym!« Gniew króla doszedł teraz do najwyższego stopnia. Skinął na kilku halabardników, a ci, jak już piérwéj było umówiono, przebodli książęcia kilką razami i obalonego bez życia na ziemię, podnieśli, i ciało z średniego okna sali w ogród wyrzucili.

Zemsta została dopełniona; najwaleczniéjszy mąż we Włoszech, osądzony przez okrutną zemstę, leżał ofiarą swych błędów, bez życia na zimnéj ziemi, i grobowa cisza ujęła w swe więzy całe zgromadzenie. Król przerwał ją rozkazem zaprowadzenia książąt królewskich do sklepień zamkowych, a Andronikę Manfredi nazad do jéj więzienia. »Nie tak!« zawołała stałym, prawie rozkazującym głosem; »zamordowaliście kochanka, ojciec padł ofiarą swojéj ku waszemu domowi przychylności. Ja mam prawo do waszéj wdzięczności, i nie zabronicie mi spełnić ślubu, który książę, przeczuwając blizki zgon swój, na mnie wymógł.« — »On był twoim kochankiem?« zawołał Jagiełło z iskrzącym wzrokiem. »Niechże więc więzienie twoje będzie jeszcze głębsze, a noc twoja jeszcze ciemniejsza. Ona jest moją,« mówił daléj, obróciwszy się do króla, »i W. Wysokość pozwolisz mi, abym jéj słuszny mój gniew pokazał, jakbym był w innych okolicznościach najgoretszą świadczył jéj miłość.« — »Róbcie z nią, co chcecie,« zawołał król z niechęcią; »dręczcie ją według upodobania, tylko mnie dajcie pokój z tą nudną sprawą.« — »Zaprowadźcie ją do więzienia w północnéj wieży zamku;« rozkazał Jagiełło gwardyi węgierskiéj. Andronika chciała.

znowu przemówić do króla i przypomnieć mu swój ślub i ważność onego, gdy Jagiełło, korzystając z chwili, w któréj król się odwrócił, szepnął jéj z cicha: »Idź, i polégaj na mnie!« Słowa te wymówił z łagodnym i litościwym w oku i twarzy wyrazem, że w nim poznała swego anioła i spokojnie poszła do okropnego więzienia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— Ze Lwowa. —

Nakładem i drukiem Józefa Czecha w Krakowie wyszło właśnie z pod prasy drukarskiéj zapowiedziane przez nas przy końcu przeszłego roku dzieło Hipolita Terleckiego, mistrza w lekarstwiech, pod napisem: Rady zachowania się niewiast czasu brzemienności, porodu, połogu, tudzież o pielęgnowaniu niemowląt i wyborze mamki, w 8ce, str. VIII i 246, czyli 16 arkuszy przeszło zajmujące. Ważne to dzieło podzielone jest na siedm rozdziałów, z których piérwsze pięć poświęcone są radom zachowania się niewiast w czasie najważniéjszym ich życia i przeznaczenia, dwa zaś ostatnie uczą pielęgnowania niemowląt i wyboru mamki. Język polski nie wielu dziełami położnictwu poświęconémi chlubić się może; każde więc zjawienie się w tym zawodzie, pożądaném być powinno. Zamiar pisma naszego, nie dozwala nam dłużéj zastanowić się nad niém, lubo byśmy nigdy nie potrafili tyle mu oddać pochwał, na ile ono sobie zasługuje, tak ze swego przedmiotu, dobro człowieczeństwa jedynie na celu mającego, jakotež z treściwego, porządnego i prawdziwie męzkiego wykładu i jasnego sposobu tłómaczenia się. We wstępie wspomina autor o potrzebie podobnego dzieła; przytaczamy kilkanaście wiérszy z niego: »Wykształcenie (są słowa autora) towarzystwa, i ztąd wynikłe stosunki, zależności społeczne, przesądy, błędne »mniemania, przekształcając powoli życie piérwotne na »sztuczne, do tyła zmieniły siłę i budowę naszych białych»głów, że obecnie żadna rodząca bez pomocy obejść się »nie może, teraz przeto i rady zachowania się i pomoc »są potrzebne. Jednakże pomimo licznych smutnych »wypadków, pomimo tylu cierpień, złego wychowania »skutkiem będących, społeczeństwa coraz bardziéj do»skonalą życie sztuczne, zasiewając przeto zaród no»wych cierpień, a gdy za powiewem stołecznego wiatru »wszelakie szaty krój i postać zmieniają, od zła wnałogo»wionego ludzie odbiédz się nie poważą i braknie w ich »rodzie takich, którzyby zachowaniem zgodném z pra»wami przyrodzenia, przekazali w spuściznie potomkom »życie wolne od cierpień. Dziwną jest nawet obojętność »nasza w tym względzie, bo gdy do zupełnego ukształ»cenia dziewicy wymagamy: tańców, muzyki, paplania »obcą mową, lekkiéj znajomości poezyi i historyi, w żad»nym zakładzie naukowym niewieścim najpotrzebniéjsza »nauka zachowania zdrowia i pielęgnowania rozsądnie »nie wykłada się; nie znajdziesz z lepiéj wychowanych »panienek nieobeznanéj z czułszémi romansami francuz»kiemi, lub z Walter-Scottem, Byronem i t. d., chociaż »wiedzieć nie chcą, że sznurówki są zdrowiu szkodliwe, »że tańce, długie w noc czuwanie, a zasypianie do połu»dnia, przekształca ciało i zniedołężnia przyszłe pokole»nia. Rozciągłbym się nad zamiar, gdybym chciał wy»tykać błędy wychowania i życia, trzebaby podobno »wypisać cały słownik naszych zwyczajów, obyczajów, »mód, obrzędów, i t. p., ledwie bowiem nie w każdym »z nich coś nagannego spotkać można. Wziąłem przed»się najgroźniéjszą chwilę życia niewiasty, w któréj »mniejszy nawet błąd pogrąża niewiadomą lub płochą »w przepaść cierpień i t. d. Sztuka położnicza, jako »gdzie indziéj bez wątpienia i u nas w początkach po»wierzona była babom, poźniéj dopiéro, pod mądrym »Jagiellonów zarządem, gdy rozszérzona oświata coraz »więcéj zwolenników naukom wabić poczęła, i lekarska »nauka znalazła na ziemi naszéj uczniów, których imiona »nie w naszym jeno kraju, ale i po cudzych zasłynęły »ziemiach; od tego również czasu o położnictwie gdzie »niegdzie wzmiankę znajdujemy.« Poczém wylicza porządkiem chronologicznym począwszy od r. 1533 wszystkich lekarzów polskich, którzy pośrednio lub bezpośrednio o położnictwie pisali, wymieniając i biblijograficznie opisując ich dzieła, z których przy układaniu niniejszego pisma, czerpał, lub się radził. Prócz ojczystych korzystał także i z obcych pisarów, a szczególnie z Ossiandra, Siebolda, Hussiana, Carusa, Steidelego, Steina, Froriepa, Collanda, Widmanna, Wiganda, Zellera, Jördensa, Jörga i t. d. Co się zaś tycze mowy, téj spuścizny po ojcach, wszędzie ona nie skażona jest, tak co do swéj składni, jak i zwrotów w całém dziele, i wskazuje nam wielkie wczytanie się autora w pisarzów zygmuntowskich czasów i przesiąknienie niemi, przeto gdzie niegdzie starożytniejszy tok wyrażeniom nadany, co jednakże bynajmniéj nie ujmuje mu ani zalet, ani jasności w wykładzie. Należałoby życzyć, aby w każdym domu znajdowało się to dzieło, a rady w niém zawarte, na doświadczeniu własném autora i tylu innych światłych lekarzy oparte, oby trafiły do przekonania czytelników i były pilnie zachowane! a może nie jedno złe, pokolenie dzisiejsze trapiące, wykorzenioneby zostało. Wreszcie musiemy dodać, iż wydanie, co do swéj powierzchowności, bynajmniéj nie ustępuje zagranicznym. Dla was szczególnie niewiasty polskie napisane to dzieło, czytajcież je z uwagą, a więcéj nie równie korzyści odniesiecie niż z romansów francuzkich. St. P.

Statystyka obwodu Czortkowskiego. Powierzchnia tego obwodu zawiéra 64 m. kw., 3 miasta, 19 miasteczek, 242 wsi, 33 przysiołków, 33,400 domów i 188,414 mieszk. Czortków z 1,400 m., leży w powabnéj wązkiéj dolinie, przez którą, jak się zdaje, dawniéj Dniestr płynął; ze wzgórzów otaczających piękne są na okolicę widoki. Urząd obwodowy znajduje się w Zaleszczykach nad Dniestrem, dość zamożne i handlem ożywione miasto, z 3,200 m. Na prawym brzégu Dniestru wznoszą się strome skały, po większéj części formacyi gipsowéj; miasto wydaje się jakoby leżało w dolinie, otoczonéj wysokiémi górami; jest tu także ogród, bogaty w rośliny cudzoziemskie. Jazłowiec, z rozwalinami starożytnego zamku, niegdyś licznie przez Ormian zamieszkały, liczy 1,331 m. Hussiatyn z 1,800 mieszk. Ułaszkowce, sławne jarmarkami. W starożytnym Czerwonogrodzie piękny znajduje się park z licznémi wodotryskami. Jabłonów, obfitujący w piękne zbiory, należące do historyi naturalnéj roślin. Dźwinogród, niegdyś pamiętne w dziejach Rusi miejsce. Obwód ten nié ma szkoły gimnazyjalnéj.

O biblijotekach na Wołyniu przez Sowińskiego. — Klasztory, siedlisko oświaty w wiekach średnich, przechowywały drukarskie pomniki aż do naszych czasów. Nie wielkie to są wprawdzie zbiory ksiąg, lecz zawiérają częstokroć bardzo szacowne dla nauk skarby i ważne typograficznéj sztuki zabytki. — Uczony Tadeusz Czacki umiał wygrzebywać te skarby, a rzadkie dzieła przez niego zakupowane lub pożyczane za rewersami, które dziś duchowni, jako pamiątki autografu wielkiego męża ciekawym pokazują, dowodzą, ile ukrytych, a może i opleśniałych skarbów długo i nieużytecznie w zakątach klasztornych spoczywało. — Łuck, stolica biskupów, ma kilka klasztorów, i w każdym biblijotekę, tak zwaną duchowną; te, razem zebrane, składać mogą jeden wielki

zbiór, równie bogaty w dzieje kościelne jak i historyczne, nie wyłączając jednakże dzieł i w innych przedmiotach naukowych. — Mówią, że biblijoteka klasztorna Ołycka, posiada bardzo ważne i starożytne dzieła, lecz przystęp do tego złotego runa, strzeżony jest przez nieuproszonych biblijotekarzów, a ciekawy miłośnik literatury, chcący się z nią poznać, odsyłany od Anasza do Kaifasza (proszę mi darować to wyrażenie), traci nakoniec cierpliwość w miłém oczekiwaniu ujrzenia zagrzebanych i pod nieubłaganym kluczem przez wieki spoczywających, starożytnych przodków swoich. (Dal. ciąg nast.)

W Krogulewcu (Krahujewac), stołeczném mieście Serbii, założono nową drukarnię, w którymto celu książę Miłosz dobrych drukarzy z Niemczech sprowadził. Wyszły z drukarni Almanach przeszłoroczny, co do powierzchowności mało zagranicznym ustępuje; zawiéra on, niestety! najwięcéj tłómaczeń z Kotzebuego.

Karyali (?) wydaje swoim kosztem zbiór pieśni serbskich w 4ch tomach; zakupił już na to w Petersburgu drukarnię.

Uczeń byłego liceum wołyńskiego Kaniewski, pisał z Rzymu do rossyj. ministra oświécenia, donosząc mu, iż wypracował kopiję *Madony* Rafaela, tego arcydzieła, które odznacza się wyrazistością kolorytu i głębokiém religijném uczuciem. Kopię tę przesłał morzem do Petersburga. Młodzieniec ten zajmuje się teraz rysowaniem z natury antyków i szkiców wzorowych obrazów, starając się poznać cechy rozmaitych szkół.

Dotrzymanie umowy. W polskiém miasteczku podczas jarmarku bawiła trupa aktorów, która straciwszy suflera, była jak bez duszy; pewien pisarczyk od browaru, widząc ją w tak wielkim kłopocie, podejmuje się mozolnej pracy poddmuchywania; ale przy umowie zabezpiecza sobie, oprócz należnej gaży, jeszcze gratyskę na bóty; dyrektor, nie mogąc oprzéć się natrętnikowi, przyrzeka. Po skończonym jarmarku płaci umówioną gażę; ale pisarczyk nie zapomniał i o gratyscę, nadstawia rękę i mówi: »To dopiéro jedno, a gdzież drugie?« — »Jakie drugie?« odpowié dyrektor. »A to, coś mi pan przyrzekł na bóty?« — »A prawda! zapomniałem,« odpowié dyrektor, i wszedłszy do komory, wynosi mu — kawałek słoniny. Aktorowie parskali ze śmiéchu, a pan pisarczyk zgłupiał.

Sławny z pism swoich poeta Maltitz zapowiedział nowy przekład: »Pielgrzymki Child-Harolda« z Byrona. Podług sądu znawców, którzy nową tę pracę w rękopismie czytali, będzieto najlepszy, jaki dotąd Niemcy mają przekład jenijalnego tego piérwotworu.

Od niejakiego czasu pokazują w sali biblijoteki królewskiéj w Paryżu, dwa modele wybornéj i najdokładniéjszéj roboty, przedstawiające ową sławną wieżę porcelanową w Chinach, o któréj wszyscy podróżni z wielkiém podziwieniem, a często i przesadą mówią. Modele te w samychże Chinach zrobione, niezmierną wzbudzają ciekawość.

Melmoth réconcilié; pod tym tytułem wyszedł nowy romans w Paryżu, wydany przez Balzaka. Powszechnie chwalą nie wyczerpany talent tworczości autora, a nawet i dążność, jaką w tym romansie rozwinął. — Tamże u wdowéj Dondey Dupré wychodzi: *Revue poétique*, pismo czasowe wielkiéj wziętości. Składa się z oryginalnych i tłumaczonych utworów najznakomitszych poetów, i zaleca się smakowitym doborem przedmiotów.

Afisze, przylepiane na rogach ulic paryzkich oznajmują, iż pomieszkanie zakonu Templaryjuszów jest do wynajęcia. Zdaje się, iż ten zakon, podobnie jak St. Symonistów, zamiérza kraj opuścić, i dla braku prawowiernych, zamknąć świątynię.

Pewien wojskowy w dziele swojém: »Uwagi nad jazdą,« następujące przytacza szczegóły: »Podczas rzezi w r. 1811 w Kairze, Szahim-bej przesadził na koniu swoim przez mur 6cio-stopowy i przepaść 30 stóp głęboką. Koń padł na miejscu, jezdzcowi nic nie było. — Najsilniejszy skok, jaki widziano we Francyi, zrobił naczelnik gwardyi mameluków napoleońskich, który przez rów 20 stóp széroki przesadził. — W Atenach 7,000 żołniérzy lorda Cochrane stało w czworokątnych okopach, obwiedzionych rowem 8 stóp szérokim, a 4 głębokim, a jednak 1,000 tureckich *delhów*, na dzielnych koniach jednym prawie skokiem przesadziło tę warownię, i mimo bagnetów i porządnego szyku, w dziesięciu minutach zrąbali 3,000 taktyków i Filhelenów. — Pod Kuli-Kulewczą czoło moskiewskiego wojsko nie tylko zasłonione było drzewami i krzakami, ale nawet i wąwozem, przez który żadna europejska jazda nie mogłaby przeskoczyć, chyba zsiadając z koni i sprowadzając je za cugle. Nie zważając na ogień dział 30 i 8,000 piechoty, wąwóz ten przesadziło w całym konia pędzie 3,000 nieregularnych Turków z dzidami, w mgnieniu wpadli na działa, rozbili dwa czworoboki piechoty, i zrąbali 4,000 Moskali, stojących w porządnym szyku bojowym.«

Pewien podróżny, chcąc wypróbować tureckiego cudotwórcę, który wiérszami koranu uzdrawiał, udał się do niego, i zmyślił sobie chorobę. Derwisz zapytał go jak sobie życzy być wyleczonym, czy za pomocą womit, czy przeczyszczeniem dolném. Gdy chory przystał na ostatni środek, natenczas derwisz napisał wiérsz koranu, i kazał mu go wrzucić w szklankę wody, a nazajutrz wypić. Podróżny śmiał się i wypił — i dostał nadzwyczajnego rozwolnienia. Z pomocą pewnego aptékarza uczynił rozbiór chemiczny tego atramentu, z czego pokazało się, iż tam wchodziło wilcze mleko *(Euphorbia major)*.

Oto jest przepis sporządzania kawy na sposób wschodni: Jeżeli chcemy miéć smaczną kawę, potrzeba po upaleniu utrzéć ją na proszek drobny w żelaznym lub mosiężnym moździerzu. Arabowie tak utartą kawę wsypują zwykle na sucho w imbryk, który stawiają na wolnym ogniu lub gorącym popiele, pokąd kawa nie zagrzeje się, i przynajmniej woni wydawać nie zacznie, jednakże mieszać ją ciągle potrzeba. Poczém z innego naczynia wlewa się wrząca woda, a imbryk tak długo zostaje przy ogniu, pokąd biała pianka, jak śmietana, na wiérzch nie wyjdzie. Dla prędszego wyczyszczenia kawy i ochłodzenia wlewają w nią czasem łyżkę wody, albotéż obwiązują imbryk zmaczaną płócienną lub wełnianą chustką.

W starożytnych pismach wielokrotnie twierdzono, iż nasz zwyczajny cukier, przez lat 20 przechowywany, zamienia się w niebezpieczną truciznę.

Nie dawno temu pewien właściciel ziemski w Kentuky kupił troje niewolników, męża, żonę i dziecko. Mąż przeciwił się kupnu, i oświadczył nabywcy, iż nie będzie u niego pracował; gdy jednak mimo tych przełożeń kupiec nie odstępował od swego zamiaru — po skończonym targu, niewolnik wyszedł, rękę położył na pniu, i jedném cięciem topora odciął ją sobie.

Doniesienie. Pewien siostrzeniec, wielkie ladaco i w długach po uszy, z resztą zacna dusza, szuka stryjaszka, któryby przy majątku miał także i przyzwoite lata, im starszy, tém lepszy, jednakże suchotnik i dychawiczny ma piérwszeństwo; tym stryjaszkiem może być i ciotunia, byle powyższe miała przymioty.

Sprostowanie. W przeszł. Nr. Rozm. na str. 270, w przedzł. 2giéj, wiérszu 14m z góry, zamiast *dwon,* czytaj dzwon; w wiérszu 47m téjże przedziałki, miasto *pecunia nervus omnium venum*, czytaj: *pecunia nervus omnium rerum.*

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.